

Zdradzona Polska

1 września 2015

Prawda o korzeniach niemiecko-polskiego konfliktu, który doprowadził do wybuchu drugiej wojny światowej zawsze była pieczołowicie skrywana. Aby ukryć ohydą polityczną postawę zachodnich potęg, należało w pierwszym rządzie wytworzyć mit, że Hitler był szaleńcem z manią panowania nad światem, że dlatego jego agresywna natura zmusiła go do ataku na wszystkich swoich sąsiadów, jednego po drugim, aż dopiero siły postępowe ludzkości położyły temu kres. Także w ostatnich latach wymyślono kolejny mit, że druga wojna światowa była tylko pojedynkiem między dwoma dyktatorami, podczas którego „niewinne ofiary”, jak Polska i kraje nadbałtyckie, zostały zmielone przez młyńskie kamienie historii.

W 1939 r. Hitler nie myślał o wielkiej wojnie i wcale nie śnił o władzy nad światem. Chciał być równym partnerem dla USA i Wielkiej Brytanii i nie przygotowywał się do wojny z nimi. Ale nie łatwo jest zostać dopuszczonym do klubu wybrańców Mocy. Dla Hitlerowskich Niemiec „wejściówką” miało być zniszczenie Związku Radzieckiego. Gdy Hitler odrzucił rolę w napisanym dla niego w Londynie scenariuszu (aneksja Rusi Zakarpackiej w marcu 1939, mająca służyć za casus belli do wojny z ZSRR), Zachód nagle zmienił politykę na antyhitlerowską. Przywódcy Anglii i Francji wygłaszali przemowy potępiające agresywną postawę Hitlera. Szczególnie twardymi sojusznikami Londynu i Paryża zostali Polacy.

W tym czasie było to dość dziwne, bo stosunki Warszawy z nazistowskimi Niemcami, były subtelne ale przyjacielskie, co nie powinno dziwić, bo obydwa zawdzięczały swoje powstanie Francji, Brytanii i Stanom Zjednoczonym. Jakiegokolwiek wątpliwości rozwiewają się po przyjrzeniu się datom, gdy polskie państwo powstawało: 11 listopada 1918. Właśnie tego dnia delegacja niemiecka podpisała porozumienie z przedstawicielami Ententy w łasku Compiègne (ściślej: w

wagonie kolejowym w środku lasu – przyp. MM), o bezwarunkowej kapitulacji, a zaraz potem państwa zachodnie uznały powstanie Polski.

W niecałe pół roku później, w marcu 1919, Polacy zaczęli dążyć do odbudowy państwa w granicach z XVI stulecia. A ponieważ oznaczało to przejęcie części ziem leżących w Rosji, otrzymali pomoc. Amerykanie dostarczyli mundurów i żywności. Mimo to Polski „od morza do morza” nie udało się wskrzesić.

Woli walki jednak nie stracili. Odparci na wschodzie zaczęli walki na zachodzie. W październiku 1920, przez niewymuszone naruszenie Umowy Suwalskiej (umowa podpisana 7.10.1920 r. pomiędzy Polską a Litwą ustanawiająca zawieszenie broni i linię demarkacyjną na Suwalszczyźnie, zerwana wskutek „buntu” gen. Żeligowskiego – przyp. MM), polskie jednostki opanowały Wilno i region wileński niezawisłej Litwy. 7 miesięcy później Polska rozpoczęła inwazję na Niemcy, które pogrążone były w anarchii i chaosie, w celu zajęcia Górnego Śląska, bogatego regionu przemysłowego i węglowego. Historyczne tło tych wydarzeń jest wielce interesujące. Na pokojowej konferencji w Wersalu postanowiono rozstrzygnąć polsko-niemiecki spór w drodze referendum. Polska ostro agitowała polską część populacji, a nawet wywołała przy nadażającej się sposobności powstanie, aby postawić Niemcy i społeczność międzynarodową wobec faktów dokonanych. Jednak niemieccy ochotnicy i policja powstanie zdusili; referendum odbyło się 20 marca 1920 r., w którym za przyłączeniem Śląska do Niemiec oddano dwa razy więcej głosów.

3 maja 1921 r. wybuchło powstanie, poparte przez polskie wojsko. Francja, Brytania i USA poparły Polskę ostrzegając rząd weimarski przed interwencją. Przeciwno powstańcom walczyli jedynie niemieccy ochotnicy („Freikorps”). W efekcie, podczas konferencji ambasadorów głównych mocarstw i państw stowarzyszonych, aneksję Śląska uznano przyznając Polsce 30% regionu, na którym znajdowało się 95% zasobów węgla.

Nowa Polska powstała w atmosferze agresji i naruszania umów. Właśnie takie opinie, jak i istnienie obozów koncentracyjnych stały w sprzeczności z ideą demokratycznego państwa. Polska, w przyszłości „ofiara” nazistowskiej agresji, nigdy nim nie była.

Gdy rządy w Polsce w 1926 r. przejął Józef Piłsudski, rząd stał się wojskową dyktaturą nieróżniącą się od nazistowskiej. Nic dziwnego, że pomimo konfliktów z powodu Śląska, gdy do władzy w Niemczech doszedł Adolf Hitler, stosunki polsko-niemieckie bardzo się ociepliły. Polska była pierwszym krajem, z którą nowy niemiecki kanclerz podpisał 26 stycznia 1934 r., mający obowiązywać 10 lat, pakt o nieagresji. Po nim nastąpiło kilka dalszych dwustronnych porozumień, mających jedną cechę wspólną: dyskusję o wspólnej akcji przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Rozmowy między nazistowskimi Niemcami a II Rzeczpospolitą o wspólnym marszu na ZSRR trwały dość długo, ale dopóki Hitler nie zbliżył się do radzieckich granic były raczej teoretyczne niż praktyczne. Bezprzykładowy podział Czechosłowacji w październiku 1938 r. z błogosławieństwem mocarstw zachodnich (Polska wtedy zajęła Zaolzie), oznaczało przybliżenie się wojsk niemieckich do ZSRR. Były nawet plany rozwiązania sporów terytorialnych między Niemcami a Polską w przyjacielski sposób. „W 1938 r. sojusznicy zgodzili się, że Polska zostanie satelitą Niemiec” – pisze brytyjski historyk A. J. P. Taylor. „Szczyt” niemiecko-polskich relacji – „miesiąc miodowy” – przypadł na czas zaraz po Monachium: koniec 1938 i początek 1939 roku.

Wraz z przejęciem władzy przez Hitlera Polska zaczęła mieć osobliwe podejście do Niemców. Pro-nazistowskie organizacje etnicznych Niemców jako Związek Niemców w Polsce i partia Młodych Niemców w Polsce, szybko rosły w siłę. Obie organizacje finansowane i zarządzane były z Niemiec i nawet wysyłały przedstawicieli do polskiego sejmu. Nazistowskie idee były publicznie propagowane wśród miejscowych Niemców. W 1937

r. wydawano w Polsce 150 niemieckich czasopism, w tym 20 dzienników. Większością z nich kierowało ministerstwo propagandy Rzeszy kierowane przez Josepha Goebbelsa.

Stosunki między rządami obydwu państw odbywały się na różnych poziomach. Prominentni Polacy gościli w III Rzeszy, a nazistowscy przywódcy – w „bratniej” Polsce. W styczniu 1938 r. Oberst-Gruppenführer SS – Kurt Dalwege – przyjechał do Warszawy, a dwa miesiące potem był już we Wiedniu organizując „referendum”. Dalwege, dowódca niemieckiej policji (Sipo), swobodnie rozmawiał o tajnikach swej profesji z generałem Kordianem Zamorskim – szefem polskiej policji państwowej, która używała okrutniejszych metod niż niemiecka: bicie, tortury, bezprawne aresztowania, strzelanie do zatrzymanych przy najmniejszych oznakach oporu lub próby ucieczki. Działania te nie były stosowane wobec pospolitych przestępców, lecz przeciwko przeciwnikom politycznym, komunistom i ukraińskim nacjonalistom.

Niemiecko-polska współpraca była tak ścisła, że Kordian Zamorski został zaproszony na doroczny zjazd partii narodowo-socjalistycznej do Norymbergi, gdzie spotkał się z Hitlerem. Należy podkreślić, że cudzoziemcy na zjazd NSDAP zapraszani bywali sporadycznie, a jeszcze mniej z nich miało okazję spotykać się z Führerem. Ale nie tylko z Niemcami dowódca polskiej policji miał dobre kontakty. 7 października 1938 r. gen. Kordian Zamorski odwiedził Kurta Dalwege w Berlinie, podczas swojej podróży do Rzymu na zjazd włoskiej partii faszystowskiej.

Ale przyjazne stosunki polsko-niemieckie nie ograniczały się tylko do kontaktów szefów bezpieczeństwa obu państw. W grudniu 1938 r. przybył do Warszawy niemiecki minister sprawiedliwości Hermann Frank, a 18 lutego 1939 r. przybył nawet Reichsführer-SS – Heinrich Himmler (...).

Hitler, który w tym czasie był jeszcze gotów dotrzymać zobowiązań wobec Zachodu, początkowo koncentrował się na dwóch

kwestiach w stosunkach z Warszawą: zwrotu Rzeszy ziem utraconych na rzecz Polski po I wojnie światowej oraz wsparcia ze strony wojska polskiego podczas planowanej wojny ze Związkiem Radzieckim. Ponieważ ta druga kwestia była ważniejsza, na temat pierwszej wypowiadał się nad wyraz dyplomatycznie. Wobec Polski zachowywał się jak gentleman, przynajmniej do czasu gdy sami Polacy nie naruszyli układów z Niemcami wykonując zalecenia Londynu.

Niemcy zaproponowali pokojowe i cywilizowane rozwiązanie terytorialnego problemu; na spornych terenach zadecydować miało referendum, jak w przypadku korytarza gdańskiego. Gdyby obywatele „korytarza” zdecydowali o przyłączeniu do Niemiec, Polska dostałaby linię kolejową o statusie eksterytorialnym oraz autostradę Reichsautobahn, dającą dostęp do Bałtyku. Gdyby „korytarz” został pod kontrolą polską, mieliby mieć możliwości transportowe. Poza tym Hitler nie chciał zwrotu Gdańska za darmo. Rekompensatą miałaby być część radzieckiej Ukrainy w ramach ustalenia i gwarancji nowych granic Polski przez nowy polsko-niemiecki pakt o nieagresji oraz gwarancje praw Polaków w Gdańsku. Te propozycje Polska odrzuciła. Decyzje o stosunkach polsko-niemieckich podejmowane były daleko od polskich granic.

21 marca 1939 r. Polacy drastycznie zmienili swoje stanowisko wobec propozycji niemieckich. Tego dnia Niemcy mieli postawić ultimatum: Polska ma przekazać Gdańsk i „korytarz” Niemcom. Nie była to prawda. Niemcy nie proponowali niczego nowego, czekając na odpowiedź na stare propozycje. Odpowiedź miał przekazać minister spraw zagranicznych – Józef Beck, który tego dnia oczekiwany był w Berlinie. Ale nie pokazał się tam. Zamiast niego odpowiedź przekazał polski ambasador – Józef Lipski. Szef niemieckiego MSZ – Joachim von Ribbentrop, oczekiwał od polskiego ambasadora, że Warszawa niemieckie propozycje przyjmie, a także chciał wiedzieć, dlaczego Józef Beck zamiast do Berlina poleciał do Londynu.

To akurat łatwo wyjaśnić: jak tylko Hitler okazał czelność

dogadywać się ze Słowakami i Ukraińcami, kierunek polityki brytyjskiej zmienił się, a zaraz potem także zmieniła swój ton „niezależna” polska szlachta. 21 marca 1939 r. Brytania „nagle” zaproponowała Francji i ZSRR podjęcie rozmów w celu powstrzymania „dalszej agresji w Europie”. Tegoż dnia przywódcy państw zachodnich rozważali w Londynie, co zrobić z Hitlerem, który wymknął się spod kontroli. Minister SZ „niezawisłej” Polski przyleciał także i miał po temu dobry powód – nowa „jednolita polityka”. Przedtem robili co mogli aby dogadzać Niemcom, ale teraz musieli stawiać się im jak najtwardziej. I aby Polska nie zmieniła tonu wobec Niemiec, Anglia, bez jakiegokolwiek prośby z polskiej strony, wydała porękę wojennej ochrony.

Po pięciu dniach, 26 marca 1939 r., ambasador RP w Berlinie – Lipski przekazał Ribbentropowi memorandum rządu polskiego odrzucające propozycje niemieckie dotyczące Gdańska. Lipski na koniec powiedział, że „jakiegokolwiek dalsze próby niemieckich planów, zwłaszcza dotyczących powrotu Gdańska do Rzeszy, oznaczać będą wojnę z Polską”.

Był to zwrot polskiej polityki o 180 stopni. Hitler zrozumiał, że dalszych rokowań z Polską nie będzie i że Polska gotowa jest bronić swojego stanowiska siłą. I żeby Berlin pozbył się jakichkolwiek złudzeń, Polacy podjęli szereg wrogich akcji: większość personelu ambasady RP w Berlinie jak i członkowie społeczności emigracyjnej, wysłali swoje rodziny do Polski; polscy studenci w Berlinie wrócili do domów, a polskim konsulom nakazano spalić wszystkie tajne dokumenty i archiwa. 23 marca zarządzono częściową mobilizację polskiej armii, a na drugi dzień przekazano Niemcom „szorstkie” memorandum. 27 marca prezydent RP wydał dekret uchwalający dodatkowe 1,2 mld zł na obronę.

Tak zrobił kraj mający z Niemcami pakt o nieagresji! Była to ta sama Polska, która jeszcze tydzień wcześniej uważana była za głównego partnera Führera w planowanej kampanii wschodniej. Tym samym Hitler musiał kampanię odłożyć. Ten gest także

prowadził wprost do wojny. Warto zauważyć, że nic w postawie Niemiec nie wskazywało na zagrożenie dla Polski. Nie było żadnej mobilizacji w Rzeszy, ani gróźb wobec Warszawy, ani też planów ataku na Polskę! Nawet najzacieklejszy krytyk agresji Hitlera musi przyznać, że dopiero 1 kwietnia 1939 r. Hitler wydał rozkaz przygotowania planu ataku na Polskę. I dopiero w połowie kwietnia zaledwie zarys takiego planu był gotowy.

Dla Hitlera stało się jasne, że Niemcy nie mogą opuścić ziem zagrożonych teraz przez Polskę, państwo rządzone z Londynu, wypełniające wszystkie polecenia Brytyjczyków. Ta polska „barykada”, która odcinała mu drogę na wschód, teraz odwróciła się i przykładła Niemcom nóż do szyi. Hitler musiał walczyć nie dlatego, że był maniakałnym agresorem, lecz dlatego, że jego gospodarka była zmilitaryzowana. Musiał więc podjąć decyzję co do kierunku dalszego postępowania. I czy to będzie wschód, czy zachód, Polska może zaatakować Niemcy kiedykolwiek to będzie dogodne dla Londynu. Hitler musiał podjąć decyzję i to szybko. [...]

Jakie sprawy zaprzętały przywódców wielkich mocarstw wiosną i latem 1939 r.?

– Głównym celem Hitlera było nie dopuścić do sytuacji, gdy ZSRR przystąpi do wojny. W nadziei, że Anglia i Francja ponownie zdradzą swojego sojusznika – Polskę – Führer zamierzał wyeliminować zagrożenie z tej strony bez ryzyka starcia z Rosją. Później będzie można ponownie usiąść do stołu rokowań z Brytyjczykami, ale wówczas mógłby wymagać, aby traktowano go jak równego.

– Stalin miał taki sam cel – zneutralizować niebezpieczeństwo niemieckiego ataku. Mógł, rzecz jasna, zawrzeć alians z Francją, Anglią i Polską, ale przywódcy państw zachodnich takiej umowy by nie podpisali. I tak się stało. Nawet gdy niemiecki atak był już nieunikniony, Polska posłusznie wykonywała rozkazy Londynu odmawiając podpisania sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Z tego powodu Stalin nie miał innej

możliwości niż podpisanie ugody z Hitlerem.

– Głównym celem dyplomacji francuskiej i brytyjskiej było podburzenie Niemiec przeciw Rosji. Dlatego zdecydowano się zachęcać Hitlera do ataku na Polskę, co miało być początkiem niemiecko-radzieckiego konfliktu, ale Hitler nie był idiotą. Pamiętał dobrze pierwszą wojnę światową i nigdy by się nie zdecydował na wojnę z Polską ryzykując wojnę na dwóch frontach: z Anglią i Francją – na jednym, a ze Związkiem Radzieckim – na drugim. Jeżeli tak postąpił to tylko dlatego, że był pewny, iż ani Londyn ani Paryż nie przyjdzie z pomocą Polakom. W tym scenariuszu Brytyjczycy i Francuzi staliby z boku, a włączyliby się dopiero wtedy, gdyby ci się wykrwawili.

Dopiero teraz możemy zrozumieć czyny w/w graczy. 16 kwietnia 1939 r. Stalin zaproponował Europejczykom podjęcie wspólnej akcji przeciwko Hitlerowi. Szef radzieckiego MZS Maksym Litwinow powiedział brytyjskiemu ambasadorowi o gotowości podpisania trójstronnego paktu o wzajemnej pomocy między Anglią, Francją, a Rosją. Ta specyficzna propozycja pozostała bez odpowiedzi.

30 kwietnia 1939 r. Hitler nieoficjalnymi kanałami zrobił ostatni krok, by porozumieć się z brytyjskimi „przyjaciółmi” ostrzegając, że w przeciwnym razie zmuszony będzie do rokowań z Kremlen. Brytyjczycy wyśmiali już samą myśl o porozumieniu między nazistami a bolszewikami. Byli przekonani, że doprowadzili do władzy w Niemczech nieprzejechanego wroga komunizmu.

W ciągu tych 75 dni „wymiany poglądów” między dyplomacją wschodnią a zachodnią, przez 16 dni mocarstwa zachodnie badały reakcje sowietów, a przez dalsze 59 dni celowo zwlekano grając na czas. Stalin nie mylił się nie wierząc w szansę, aby Brytyjczycy i Francuzi grali fair. Doszedł do wniosku, że jedynym wyjściem jest ugoda z Hitlerem. 3 maja 1939 r. dał Hitlerowi pierwszy sygnał, zastępując na stanowisku ministra SZ anglofila Maksyma Litwinowa Wiaczesławem Mołotowem.

Hitler docenił „zmianę”. Żądania Niemiec były jasne i sprowadzały się do likwidacji jakiegokolwiek zagrożenia ze wschodu. Poza tym spieszył się: dzień 26 sierpnia 1939 r. był datą ataku na Polskę, dlatego potrzebował wcześniejszej umowy z sowietami i czym wcześniej, tym lepiej. Istotę niemieckiej propozycji i podejścia do sytuacji najlepiej zilustruje tekst telegramu wysłanego przez niemieckiego MSZ Joachima von Ribbentropa do niemieckiego ambasadora w Moskwie, Friedricha-Wernera hrabiego von der Schulenburg, z 14 sierpnia 1939: „Żądam, aby zwrócił się pan do pana Mołotowa osobiście i przekazał mu co następuje: ideologiczne spory pomiędzy narodowo-socjalistycznymi Niemcami a Związkiem Radzieckim były w latach minionych jedynym powodem, dla którego Niemcy i ZSRR znalazły się w dwóch wrogich obozach... Należy zakończyć raz na zawsze czas nieprzyjaźni w polityce zagranicznej i wyznaczyć drogi dla przyszłości obydwu krajów... Żywotne obszary Niemiec i ZSRR stykają się wzajemnie i w swoich kluczowych interesach nie różnią się... Niemcy nie mają żadnych agresywnych zamiarów wobec ZSRR. Rząd Rzeszy jest zdania, że między Bałtykiem a Morzem Czarnym nie ma problemu, którego by nie można było rozwiązać ku pełnej satysfakcji obu państw... W żywotnym interesie obu krajów jest uniknięcie w przyszłości ich zniszczenia, co odbyłoby się z korzyścią tylko dla zachodnich demokracji. Kryzys powstały w relacjach niemiecko-polskich w wyniku polityki angielskiej jak i angielskiego nawoływania do wojny oraz sojuszy związanych z tą polityką, czyni pilnym wyjaśnienie niemiecko-rosyjskich stosunków...”

A co w tym czasie działo się w Paryżu i Londynie? Tam także zdecydowano się zawrzeć umowę ze Związkiem Radzieckim, a konkretniej – ponownie użyć podstępu i grać na czas – w celu nie dopuszczenia do podpisania przez Niemcy i ZSRR paktu o nieagresji. Przecież brytyjskie tajne służby wiedziały, że 26 sierpnia miał nastąpić niemiecki atak na Polskę. Gdyby więc do tego czasu Stalin z Hitlerem nie dogadali się, było wielce prawdopodobne, że wojna wybuchłaby między nimi. Dlatego zachodni dyplomaci skupili się na „grze o czas”.

23 lipca 1939 r. lord Halifax informował radzieckiego ambasadora w Wielkiej Brytanii – Iwana Majskiego, że jego rząd JKM zgodził się na rozpoczęcie negocjacji. Użyli wszystkich środków do przeciągania sprawy w czasie. Np. jej delegacja do Moskwy zamiast lecieć samolotem płynęła pomału statkiem o nazwie City of Exeter, co dało im 5-6 dni...

W efekcie rokowania rozpoczęto 11 sierpnia. Skład zachodniej delegacji jest także wymowny. Sowieci wysłali przedstawicieli najwyższych kręgów wojskowych: komisarza obrony Klemensa Woroszyłowa, naczelnika sztabu – Borysa Szaposznikowa, dowódców marynarki i lotnictwa – Mikołaja Kuzniecowa i Aleksandra Loktjonowa. Brytyjczycy i Francuzi przesłali generałów „drugiego garnituru”, w dodatku bez pełnomocnictw do podpisywania dokumentów... Po co więc przyjechali? Odpowiedź daje pkt 8 instrukcji: „Przeciągnąć rokowania jak można najdłużej”. Kolejne punkty są także dziwne: „podtrzymywać rokowania w nadziei, że one same będą dostatecznie odstrasżające” i „maksymalnie starać się ograniczyć ogólne sformułowania”.

Kiedy zachodni historycy i politolodzy zaczynają dyskusje nt. odpowiedzialności Stalina za wybuch II wojny światowej, zwykle niechętnie mówią o faktach. Grają na emocjach swych czytelników i słuchaczy. Dziś wszyscy dobrze znają okrucieństwa i zbrodnie nazizmu. Podobnie postrzega się Związek Radziecki z powodu zawarcia paktu o nieagresji z diabłem. A ponieważ Hitler napadł na Polskę tydzień po podpisaniu tego dokumentu, Niemcy nie są jedynym krajem, mogącym być oskarżonym o agresję. To nawet logiczne, o ile pominie się kilka „nieistotnych” przypadków:

1. Nie tylko Związek Radziecki ale także Anglia, Francja, a nawet sama Polska, miały z nazistowskim Niemcami własne „pakty o nieagresji”. To normalna praktyka w stosunkach międzynarodowych.

2. Wojna niemiecko-polska zaczęłaby się też, nawet gdyby

Związek Radziecki paktu z Niemcami nie podpisał. A kilka tygodni później, jesienią 1939 r., i tak nieuchronnie wciągnęłaby ZSRR – walki z Japonią zaczęły się wiosną tego roku po tym, jak Japonia zaatakowała Mongolię.

Jeśli pominiemy jałowe słowa moralistów, nie przejmujących się faktami, dojdziemy do gołej prawdy. Stalin nie miał innego wyboru niż dogadać się z Hitlerem, aby odwrócić agresję od własnego kraju.

Hitler nie rozpoczął wojny z powodu jakiegoś dokumentu, który był mu całkiem obojętny, ale z powodu dziesięcioletniej skrupulatnie planowanej i organizowanej finansowej i dyplomatycznej pomocy, mającej na celu nie tylko odnowę niemieckiego państwa, ale bezprecedensowy wzrost jego siły. I pomocy tej nie udzielał Stalin, lecz zachodnie mocarstwa i bankowe elity.

Stalin nie miał wyboru, ale Anglicy i Francuzi już tak. Ich delegacje przybyły na rozmowy do Moskwy na długo przed Joachimem von Ribbentropem. Mogli więc dogadać się ze Stalinem, gdyby tylko chcieli. Stalin przyjął propozycje Berlina, gdy zorientował się, że żadnej umowy z Francją i Brytanią nie będzie. Niemiecki poseł von der Schulenburg zaproponował pakt Mołotowowi 19 sierpnia, a 21 sierpnia Mołotow przekazał odpowiedź Stalina. Kończyła się frazą streszczającą anglo-amerykańską politykę względem Hitlera w ostatnich latach: „Rząd radziecki upełnomocnił mnie do poinformowania, że zgadza się na przyjazd Herr von Ribbentropa do Moskwy 23 sierpnia tego roku”.

Polska została załatwiona, Francja i Anglia skazały ją na śmierć. Minął więcej niż rok, a Francja stała się kolejnym kozłem ofiarnym polityki brytyjskiej, ze wszystkimi jej zdradami i oszustwami. Ale zanim Hitler wkroczył do Paryża, pierwsza była Warszawa... Polska doznała porażki z prędkością światła. Kolumny niemieckich czołgów łatwo radziły sobie z polską obroną. 8 września 1939 r. jednostki pancerne zbliżyły

się do Warszawy, która bohatersko się broniła ale 27 września skapitulowała. Elita rządowa, która doprowadziła kraj do masakry, nie miała ochoty wykazywać bohaterstwa i już 5 września znalazła się w Lublinie, a dwa dni później przekroczyła rumuńską granicę. Za nią uciekł sztab wojska. Zamiast strzelać i strącać niemieckie samoloty i ginąć na polu bitwy, ok. 500 polskich samolotów odleciało do Rumunii, na Litwę i Łotwę.

W Polsce nie ogłoszono żadnej mobilizacji. Dwa dni przed wybuchem wojny, tj. 29 sierpnia 1939 r. rozważano taką możliwość, ale w końcu zrezygnowano. Plakaty, które zaczęto rozwieszać na murach polskich miast i wsi wzywające do wojskowej mobilizacji, zostały zerwane. Dlaczego polscy przywódcy postąpili w taki sposób? Ponieważ ambasadorzy brytyjski i francuski oficjalnie zażądali od Polski rezygnacji z jakichkolwiek działań mobilizacyjnych do 31 sierpnia. Oczywiście, rządy zachodniej demokracji dobrze wiedziały, że do inwazji niemieckiej dojdzie 1 września rano. Żądanie to miało jeden cel: umożliwić niemieckiej armii zadanie pierwszego ciosu.

Polacy bardzo szybko pojęli gorzką prawdę. 1 września szef MSZ – Józef Beck, ten sam, który w kluczowym momencie rozmów niemiecko-polskich poleciał do Londynu zamiast do Berlina, natychmiast zadzwonił do ambasadora brytyjskiego w Warszawie Howarda Kennarda informując go o wybuchu wojny. Warszawa oczekiwała na natychmiastową pomoc sojuszników i ta nadeszła: Francuzi i Brytyjczycy przekazali rządowi Niemiec notę informującą, że oba kraje dotrzymają zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, jeżeli Niemcy inwazji nie zaprzestaną. To upewniło Berlin, że noty te są tylko ostrzeżeniem, a nie żadnym ultimatum. Brytyjski i francuski szef MSZ podtrzymali wrażenie Hitlera, że ich kraje nie przyjdą Polsce z pomocą. Ich głównym celem nie było wstrzymanie niemieckiej inwazji i doprowadzenie do rokowań, lecz zachęcenie, aby walki rozgorzały na tyle, by Polska poległa, a niemieckie wojska jak

najprędzej zaatakowały Rosję. Mimo że 1 września król brytyjski wydał rozkaz mobilizacji wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki, a francuski premier wydał podobny dekret, Hitler był pewny, że sojusznicy walczyć nie będą. Była i taka możliwość, że nie dojdzie nawet do wypowiedzenia wojny, gdyby Polacy zostali jak najszybciej dobici, a wtedy powód do wojny by zniknął. Ale nawet w przypadku wypowiedzenia wojny można by było rozpocząć co rychlej rokowania z Zachodem, pod byle jakim pretekstem, kiedy Polska zostałaby już unicestwiona.

Tak postrzegali sytuację przywódcy niemieccy. Ale i polscy przywódcy pomału zaczęli pojmować podstępną grę zachodnich dyplomacji oraz że obietnice Anglii i Francji były pustymi słowami. Gdzie były obiecane samoloty? Dlaczego sojusznicze lotnictwo nie bombardowało niemieckich celów? Dlaczego Francja nie udzieliła Polsce pomocy zgodnie z umową? Kiedy Francja wypowiedziała Niemcom wojnę? Pytania te zadał polski ambasador francuskiemu ministrowi SZ – George'owi Bonnetowi w Paryżu. Odpowiedź Bonneta dała jasno do zrozumienia, że Paryż chciał dać Hitlerowi kilka dni „forów”, aby niemiecka armia zniszczyła polskie siły oporu. Poinformował mianowicie, że rząd Francji może wysłać ultimatum tylko za „zgoda parlamentu, który miał się zebrać po południu”. I dopiero po 48 godzinach od wysłania ultimatum można było wypowiedzieć wojnę.

Odpowiedź ta przeraziła polskiego ambasadora. Rozpacz Polaków była aż nadto zrozumiała: zrobiliśmy wszystko, co nam kazaliście; teraz to do nas wałą z całej siły, a żadnej pomocy nie dostajemy. Polacy stracili cierpliwość i już nie prosili lecz żądali tego, co im obiecywano. Wieczorem 2 września, po posiedzeniu parlamentu francuskiego, ambasador polski ponownie zwrócił się do ministra Bonneta, który oznajmił, że kwestia niemieckiego ultimatum musi być jeszcze omówiona na radzie ministrów. „Więc ambasador polski zirytował się i powiedział Bonnetowi co o nim myśli i zażądał, aby natychmiast przedłożono Niemcom ultimatum”. Taka sama scena odegrała się w stolicy Anglii. W nocy, 3 września, polski ambasador w

Londynie dostał wskazówki, aby natychmiast udać się do lorda Halifaxa i przypomnieć mu o zobowiązaniach brytyjskiego rządu.

Zachód rozpoczął haniebną, brudną grę znaną w historii jako „dziwna wojna”. 3 września Francja i Wielka Brytania faktycznie wypowiedziały Trzeciej Rzeszy wojnę. Polska misja wojskowa opuściła Warszawę odlatując do Londynu. Możemy założyć, że polscy generałowie przyjęliby wszelkie propozycje wspólnych akcji zmierzających do pokonania agresora, tak jak łatwo możemy wyobrazić sobie emocje, jakich doświadczyli. W dodatku polska misja musiała czekać cały tydzień, aż została przyjęta przez szefa brytyjskiego sztabu generalnego – Edmunda Ironsida!

Gdy wreszcie zgodził się spotkać, od razu powiedział, że brytyjski sztab nie ma żadnego planu pomocy Polsce i poradził, aby kupili broń... od państw neutralnych. W reakcji na wściekłość Polaków gen. Ironside trochę złagodniał i obiecał sprzedać im 10000 przestarzałych karabinów Hotchkiss i 15-20 milionów naboju do nich. Niemieckie czołgi były coraz bliżej Warszawy, a naloty likwidowały polskie dywizje wokół miasta. Aby przetrwać, Polska potrzebowała dział przeciwczołgowych i przeciwlotniczych, ale Brytyjczycy proponowali, aby przeciwko czołgom i samolotom postawili przestarzałe karabiny! Ale to nie koniec zdrady! Bezużyteczne karabiny miały zostać przekazane za 5-6 miesięcy, podczas gdy wojna Niemiec z Polską skończyła się w niecały miesiąc. „Pomoc” Londynu polegała na tym, że obiecywanej pomocy w ogóle nie było. Polska została haniebnie oszukana przez swoich sojuszników. Zdrada ta nie da się wyjaśnić głupotą, lub po prostu ślepotą, gdyż łatwo zrozumieć rzeczywiste cele Paryża i Londynu. I na odwrót, ich perfidia była logiczną konsekwencją wszystkich przedwojennych dyplomatycznych zamętów w zachodnich rządach i była podstawowym wynikiem brytyjskiej i francuskiej polityki.

Nie ma żadnych wątpliwości, że przywódcy Polski dokładnie zrozumieli haniebną rolę swoich sojuszników. Wymowny fakt: polski rząd na uchodźstwie (najpierw w Paryżu, a potem w

Londynie), utworzony został z innych ludzi niż przedwojenny. Powód był oczywisty: ci, którzy mieli do czynienia z Brytyjczykami, nie chcieli już dla nich pracować. I odwrotnie, dla samych Brytyjczyków łatwiej było rokować z ludźmi, których nie oszukali.

Autorstwo: Mikołaj Starikow

Źródło oryginalne: OrientalReview.org

Źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com